Nr. 170. Czwartek 27. Lipca 1865. Rok IV.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
Z przesyłką pocz. w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus i Rzeszy niem.	4 tal. 15 sgr.	1 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii	6 „ —	2 „ —
„ Francji i Anglii	23 franków	8 franków
„ Włoch	25 „	9 „
„ Belgii i Szwajcarji	18 „	6 „
„ Turcji i ks. Nadd.	18 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują: Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m.

OGŁOSZENIA (inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu przyjmują ogłoszenia i prenumeratę biora anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzeile Nr. 22. i Haasenstein et Vogler, Wollzeile 9.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco" LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Skutki centralizacji w Austrji.

IV.

System centralizacji nie mógł sprawiedliwości wymierzać narodowościom, bo te domagając się swych praw przyrodzonych, przeszkadzały mu w narzucaniu wszystkim ludom jednego języka, jednego uniformu. Wyznawcy więc centralizacji, a wyznawcy zasady narodowości w Austrji, to dwa obozy nieprzyjacielskie. A jednak centralizatorowie przybierali na siebie i maskę narodowości. Gdzie tylko znaleźli silniej rozwinięte poczucie narodowe, tam wyszukiwali mu przeciwnika w szeregu innych narodowości i stawiali przeciw niemu do walki. Tym sposobem centralizatorowie stawali się opiekunami wszystkich drobnych, rozrzuconych, nierozwiniętych ludów i narodowości i niemi usiłowali sparaliżować narodowości samodzielniejsze, historyczne, oświecone. Zażegnawszy raz walkę, podmuchywali potem ją przy każdej sposobności. Walka ta toczyła się we wszystkich prawie krajach, do Austrji należących, a dzisiejszym jej rezultatem jest, że narodowości silniejszych nie zdołano przytłumić, chociaż centralizatorowie wstrzymali ich rozwój chwilowo, narodowości zaś słabsze, któremi się opiekowali centralizatorowie, nigdzie nie otrzymały tego co im przyobiecywano i dzisiaj mniej więcej tak samo stoją jak przed 18 laty, a niektóre nawet gorzej.

Lecz podsycaniem walki samodzielniejszych, rozwiniętych narodowości, z centralizacją i wysunięciem przez nią naprzód ludami drobnemi lub nierozwiniętemi, zmarnowano czas, którego powinno się było użyć do podniesienia oświaty moralnej i materjalnej, do dźwignienia rolnictwa, przemysłu, handlu, i w końcu pokazało się iż osłabiono tem państwo wewnątrz i na zewnątrz.

Dawniej Austrja poruszać mogła wewnątrz i zewnątrz kwestja polska, włoska, niemiecka. Odkąd wywołano walkę narodowości, powstały także kwestje węgierska, serbska, kroacka, rumuńska, ruska, i przymnożyły tylko kłopotów państwu. Chwilowa pomoc tych ludów przeciw Madiarom i Polakom, opłacać będzie musiało państwo na przyszłość kłopotami, nierównie większemi, jak przebyte w sprawie polskiej i węgierskiej. Przekonano się dzisiaj u góry, że niepotrzebne i zgubne dla państwa były zatargi z Madiarami, w których najsilniejszą podporę może znaleść korona. Przychodzą teraz do przekonania także, że Polaków w Galicji nie powinno się obawiać, gdyż ci nie chcąc stać się łupem Moskwy, Austrji trzymać się muszą. Tymczasem kwestje serbska, rumuńska i ruska brzemienne są w kłopotliwe dla Austrji następstwa, bo punkt ciężenia ich jęst w niepodległych państwach sąsiednich.

Lecz gdyby nawet nie było tych dla Austrji bardzo nie miłych nadziei, to sam rozum polityczny powinien był wskazywać, iż państwo silniejsze zdobywa stanowisko na zewnątrz i wewnątrz, gdy się opiera na silniejszych żywiołach, na oświeceńszych narodowościach, na zamożniejszej ludności. Zamiast rozpoczynania więc z niemi walki, trzeba było wymierzyć im sprawiedliwość, a nie byłoby tych klęsk, których Austrja doświadczała w ostatnich czasach. W czasach spokoju mógł pan Schmerling myśleć o opieraniu swego systemu na Serbach, Rumunach, Sasach, Rusinach, Słowakach i t. d., ale gdy zaczęło zdala zbierać się na burzę, już niepodobna było dalej wytrwać w tej polityce i trzeba było pojednać się z silniejszemi narodowościami.

Ale i narodowości nierozwinięte lub drobniejsze nietylko nic nie zyskały na opiekowaniu się centralizatorów, przeciwnie straciły wiele, bo wyrwane zostały z torów naturalnego, stopniowego rozwoju. Rozbudzono w nich namiętną nienawiść, a wiadomą jest rzeczą, że umysł przejęty nienawiścią, nigdy nic nie utworzy realnego, nigdy się nie rozwinie istotnie. Nienawiść zaślepia, zniedołężnia. Tam gdzie potrzeba było zacząć od oświaty ludu, od rozwoju literatury i języka ludowego i stopniowo go rozwijać w sposób przyrodzony, tam centralizatorowie chcąc i w wyższych sferach życia publicznego przeciwstawić ludy nierozwinięte narodom rozwiniętym, rozbudzali w pierwszych nadzieję samodzielnego istnienia i wywoływali sztuczną potrzebę ogarnięcia od razu najwyższych stref życia narodowego. A wynikiem jedynym było, iż zaniedbano oświatę ludu, rozwijanie się stopniowe, bezpiecznie do celu wiodące, a oświaty wyższej rozwinąć niepodobna było, gdzie nie było podstawy ku temu. W budzących się więc do życia ludach zaszczepiono chorobliwość, której objawy widzimy na całej przestrzeni Austrji, między Rumunami, Słowakami, Serbami, Słoweńcami. Sprawozdanie o posiedzeniach Matyci ruskiej, podane w *Gazecie Narodowej*, wskazało te objawy chorobliwego rozwoju i między Rusinami. Na długie lata oświata między temi ludami została wstrzymana i długich lat jeszcze potrzeba będzie, nim zdołają się wyleczyć z zaszczepionej im przez centralizatorów chorobliwości.

Przegląd polityczny.

Austrja. Korespondencja nasza wiedeńska wspomina o ciekawym rysie przyszłej polityki nowego ministerstwa, który do *Times* przesłano z Wiednia. Ma on być skreślony na podstawie rozmaitych informacyj, i tak opiewa:

„Oktrojowania żadne nie nastąpią, nie wyjdą żadne patenta, gdyż nowe ministerjum chce iio możności wejść w dobre porozumienie z stronnikami Schmerlinga i centralistami, pomiędzy którymi dziewięć dziesiątych części jest Niemców. Skoro ustawa finansowa na ten rok będzie uchwaloną, zostanie Rada państwa odroczoną albo rozwiązaną. Izba panów, której członkowie bez wyjątku mianowani są od korony, będzie prawdopodobnie usuniętą; w jej miejsce przyjdzie zgromadzenie inne.

Tak zwane kraje dziedziczne, niemieckie i czeskie, zatrzymają swoje osobne sejmy, które będą miały wybierać delegatów do zgromadzenia ogólnego. To zgromadzenie ogólne będzie reprezentantem zachodnich prowincyj państwa, i do pewnego punktu ciałem prawodawczem dla nich. Siedmiogród, Węgry, Kroacja z Slawonią i Dalmacją będą posiadały także swe sejmy osobne, a być może że i wspólne zgromadzenie ogólne, któreby zajmowało się sprawami wschodniej części monarchii. Galicja i Weneckie będą również miały sejmy osobne.

„W miejsce Izby panów przyjdzie Izba wyższa czyli senat ze 100 do 120 członków, z pomiędzy których 30 do 40 mianowanych od korony. Resztę członków wybierać mają wspomniane zgromadzenia ogólne i sejmy galicyjski i wenecki. Niezwłocznie ma być wniesionych kilka projektów ustaw liberalnych, ministerjum Majlath-Belcredi chce bowiem pokazać, że jest energiczniejszem od poprzedniego, które cztery długie lata dużo gadało a mało co albo i wcale nic nie zdziałało dla odrodzenia państwa.

„Zaprowadzone będą sądy przysięgłych w prowincjach niemieckich, we Węgrzech i Weneckiem, ale wątpię, aby i w Galicji, Kroacji, Slawonii i Dalmacji, gdyż mieszkańcy tych prowincyj są po części w stanie na pół barbarzyńskim." (Możemy upewnić szan. korespondenta, że chociaż ta część ludności nie umie po niemiecku ani po angielsku, ale ma rozsądek zdrowy; i widok deputacji gromadzkiej z Galicji, z jaką oględnością, z jakim sprytem i wytrwałością chodziła w nieznanym sobie Wiedniu około swoich procesów, chociaż kodeksu nie umiała, sprawił że *Presse* napisała artykuł, zastanawiający się, czy koniecznie ten naród jest najoświeceńszym, który liczy najwięcej umiejących czytać i pisać, t. j. niemiecki? W ogóle włościanin polski i ruski jest pojętniejszy i w gruncie moralniejszy od niemieckiego. P. r.).

Kancelarja nadworna chorwacka zawiadomiła wszystkie municypia, iż brzmienie propozycyj królewskich w przedmiocie kwestyj prawa państwowego, a mianowicie o stosunku trójkrólestwa do Węgier i do całego państwa, pozostawi sejmowi krajowemu swobodne pole do dyskusji nad wspólnemi sprawami.

Prusy. W sprawie festynu kolońskiego dodajemy, że kiedy w Kolonii w sobotę pojawił się na ulicy w powozie deputowany Harkort, młodzież wyprzęgła konie i ciągnęła powóz po ulicach. *Gazeta Wiedeńska* potępiła postępowanie władz pruskich jako samowolę i gwałtownictwo.

Wszakże w samych Prusiech nawet, były minister hr. Schwerin, mąż tak umiarkowany, oświadczył, że nie może powątpiewać wcale o legalnej dopuszczalności festynu, jeżeli tylko trzyma się w granicach swojego programu. *N. Allg. Ztg.* unikała jednak starannie poruszenia kwestji prawnej; nie chciała rozprawiać o niej, dopokąd jeszcze nieodbyto drogi instancji, i nie poważała się w tak ważnej kwestji jurydycznej uprzedzać wyroku owych władz fachowych, które powołane są do rozstrzygania takich spraw. Rzecz ciekawa, co zrobi po jednomyślnem orzeczeniu dwóch instancyj. *Kreuzztg.* powiada, że prawo wyrabia się dopiero w praktyce, i zwraca uwagę na to, że wypadek ten powinien posłużyć do zasadniczego wykształcenia i przekształcenia postanowień o prawie stowarzyszeń. Ale właśnie podnoszą dzienniki liberalne jako szczegół, najbardziej charakterystyczny w tej sprawie, że opozycję w ciągu całego dotychczasowego sporu spychano z każdego stanowiska, jakie usiłowała zająć na gruncie legalnym, a to zapomocą przeciwnego tłumaczenia prawa, o jakiem nie myślał nikt dotąd w ciągu piętnastoletniego życia konstytucyjnego.

Belgia. Stan zdrowia króla jest istotnie bardzo groźny. Nieznaczny z początku katar zamienił się przez zaniedbanie w zapalenie oskrzeli, a co najgorsza, spuchły mu okropnie nogi. Król, który zresztą uporczywie zapoznaje siedzibę swojej słabości, żąda nowego ściągania wody; ale lekarze obawiają się wyczerpania sił pacjenta, i chcą dopiero wtedy przystąpić do tej operacji, jeźliby albo duszność się powiększyła, albo też chciała woda zrobić sobie otwór na zewnątrz. Przy tem wszystkiem jednak jest nie-

Dziwne życia Polaków i Polek.

Pod tym tytułem Michał Czajkowski (Sadyk basza) skreślił żywoty istotnie dziwne kilku Polaków i Polek i wydał w bieżącym roku w Lipsku, jako dziewiąty tom swych dzieł. Zawarte tam są żywoty znanych Iskender-Paszy (Antoniego Ilińskiego,) Henryka Służalskiego (przyjaciela Mickiewicza), a oprócz tego mniej znanych obecnie lecz głośnych swego czasu Aleksandra Pauszy, Juliana Duszyńskiego, Julii Wąsowiczówny, a w końcu Adama Baranowskiego, Sandżaktora pułku kozaków Ottomańskich. Z talentem znakomitym napisane są te żywoty, widać iż Sadyk basza nie stępił pióra Michała Czajkowskiego i dawny duch w nim pozostał. Jeden z ciekawszych a mniej znanych żywotów, Juliana Duszyńskiego, trochę skróciwszy wyjmujemy z tego zbioru dla czytelników naszych.

Żadna ziemia w świecie nie wydała tylu, że tak nazwę, błędnych rycerzy, wędrowników niezmordowanych i myśli i czynu, ile nasza biedna Polska. Przy naszych: Michałku Wojciechowskim, Dulskim, Marchockim, Achmetowiczu baszy, Julianie Duszyńskim, Skinder Paszy i tylu innych bledliby Cagliostro, Sen Zermen i tylu innych, bohaterów awanturniczego istnienia, o których popisano niepoliczone pamiętniki. Przeszli oni do potomności i zostaną na kartach historji świata; szkoda naszych tak zwanych, w zwyczajnem narzeczu, oryginałów zostawiać w szrankach doczesnej pogadanki, która mrze z ludźmi, i jeźli się czasem po nich przechowa, to zawikłanym podaniem bajki niańek i mamek, z którego nie wiele zrozumieć można. Zapewne że z opisu, czyli ze spisu tych istnień awanturniczych nie wiele można mieć pożytku, mniej nauki, ale można chwilkę się zabawić — a i to już wiele na tym padole walki, cierpień i zgryzot. Dla mojej własnej zabawy, a może też dla zabawy jakiego poczciwego czytelnika zbieram w myśli i rzucam na papier wszystko to, co wiem o Julianie Duszyńskim, którego osobiście i doskonale znałem. Łączę w jedno to wszystko, co wiem od niego, co wiem od drugich i co sam widziałem; bo inaczej nie byłoby uzupełnionej całości tego dziwacznego, w części przesadzonego, ale w części prawdziwego istnienia.

Julian Duszyński, należący do jednej z lepszych szlacheckich rodzin Ukrainy, urodził się przed ostatnim rozbiorem Polski. Ojciec jego, majętny obywatel, strwonił majątek, goszcząc sąsiadów i polując z nimi. Matka z rodu Mielenkiewiczów, bogobojna niewiasta, wychowała Juliana i dwie jego siostry, Honoratę i Ewę, we wszystkich cnotach polskich i religijnych. Oddany do szkół w Berdyczowie do księży karmelitów bosych, zyskał u współuczniów wielkie imię przez następne wydarzenie: Ksiądz przeor karmelitów berdyczowskiego zakonu, miał synowicę czy siostrzenicę dziwnej krasy, do której przez miłość familijną pisał wiersze pogańskie. Mały Julian wkradł się w łaski tej wychowanki, i jednego dnia ukradłszy idylę, gdzie panna Marcjanna była porównaną do Wenery, wszedł do refektarza, w którym się znachodził ks. prowincjał, ks. przeor i wszyscy przewielebni ojcowie bosi — a że spóźnił się, zapytano:

— Gdzie byłeś smarkaczu?

Malec zbliżył się do ks. prowincjała:

— Księże prowincjale dobrodzieju, byłem u św. Wenery, którą ksiądz przeor złapał i trzyma.

— Co ten osieł plecie...

— Prawdę mówię, oto kantyczka, którą ks. przeor dla niej napisał. I oddał idylę, a nie tracąc miny, dodał: — Żeby ks. prowincjał dobrodziej kazał św. Wenerę postawić w ołtarzu i ubrać w koronę, tobym chodził modlić się do kościoła a nie na jurydykę. gdzie chowa tę piękną świętą ks. przeor. Wyprowadzono malca z refektarza, a ks. przeor pogroził mu: — Skórka na buty, nauczę ja cię rozumu. Tegoż samego dnia jeszcze, wobec współuczniów, dostał sześćdziesiąt odlewanych, jak mówią w szkołach, boćkowskich kańczugów. Wstał, popatrzył: — Tak potrafi i pastuch, co świnie pasie, bić, ale rozumu nauczyć to i ksiądz przeor nie potrafi, chyba św. Wenera. — Dostał drugie tyle, ale współuczniowie okrzyknęli, że chwat, choć kuda kozak, i to mu zostało. Na popisach szkolnych, a raczej na popisie, po rocznych egzaminach, zapytany przez ś. p. wielkiego Tadeusza Czackiego, wiele jest bogów, bez zmięszania się odpowiedział:

— U ks. karmelitów trzynaście — w farze trzech.

Tyle było ołtarzów w jednym, a tyle w drugim kościele. Zapytany, gdzie jest raj, odpowiedział: — W Krakowie, bo tam są groby królów, którzy pozwalali hulać i wojować.

— Gdzie jest piekło?

— W Petersburgu, bo tam się rodzą carowie, co nas za łeb biorą i w skórę biją, jak ksiądz przeor.

Księża karmelici bosi zastraszyli się, Tadeusz Czacki zaśmiał się, a Julinsz Duszyński został ogłoszonym pistoletem dowcipu, mieczem patrjotyzmu, i zaczął rej wodzić między studentami.

Astronom Kisielewski, wydawca kalendarza Berdyczowskiego, używał go do redakcji tego wiekopomnego pisma. Jego wymysłowi i pióru należy się ta anekdota: — Gospodarz chcący uczęstować gościa, przybyłego w wielki upał, zawołał: Chłopcze, przynieś wody. Chłopiec nalał w szklankę i przyniósł na ręce; a że gospodarz był modnym panem, groźnie ofuknął: Cóż to ośle, w dłoni przynosisz, czemu nie na talerzu — chłopiec wyszedł, kręcąc głową, wylał wodę na talerz i wnosząc myślał: ciekawy jestem, jak ten modny pan będzie chleptał, jak pies z talerza...

I ta druga: Ojciec zapytał syna, który powrócił z edukacji z Paryża, wiele jest kościołów w rodzinnym Żytomierzu; odpowiedział po francuzku senk (cinque, pięć), ojciec pokręcił głową: to prawda, że sęk, tego waści nie nauczono w Paryżu.

Publikum, szczególnie starzy byli bardzo kontenci z anekdot, bo to była wyraźna obrona starych obyczajów, narodowego języka. Oprócz rubelków za abonamenta, słano astronomowi Kisielewskiemu prosięta, mąkę i wódeczkę w prezentach, zapomniano nawet owych trudnych do odgadnięcia astronomicznych wyrachowań — stronami pogoda, stronami deszcz — i kalendarz Berdyczowski rósł w taką sławę, jak gdyby był Iliadą Homera, dla Ukrainy, Wołynia i Podola.

Julianowi Duszyńskiemu dobrze się wiodło, i ks. przeor musiał się z nim rachować, jako z Juwenalem kalendarza berdyczowskiego. Nie widział albo przez szpary patrzył na modły do św. Wenery. — Jednego dnia na wiosnę zniknął Julian Duszyński; astronom Kisielewski w wielkim kłopocie, nie poszedł na obserwatorjum przez teleskop Herszla wypatrywać tego młodego przyjaciela, ale poleciał z raportem do ks. przeora. Ks. przeor skoczył na jurydykę do kościoła św. Wenery, ale niestety nie zastał ani świętej, ani grzesznika. I ona zniknęła, a z nią klejnoty, dary ks. przeora.

Puszczono się w pogoń na wszystkie strony: i kanafaktarz klasztoru, i chłopiec wymiatacz obserwatorjum, i żydzi faktory, a nawet dwóch piliponów z komendy Horodniczego; nie

bezpieczeństwo śmierci jeszcze tak dalekie, że podług zdania lekarzy może król w tym stanie żyć jeszcze długie lata, ale tylko pod warunkiem, jeżli nie będzie zajmować się wcale sprawami państwa. Książę Brabantu jest zdrów zupełnie, tylko utyka mocno na nogę.

Anglia. Drutu telegraficznego, który ma popod ocean połączyć Europę z Ameryką, część przybrzeżną założono już d. 22. w długości 27 mil, a d. 23. po południu spojono go pomyślnie z głównym drutem. Następnie okręt „Great Eastern“, na którym wiezie się drut, wyruszył w kierunku zachodnim w celu odwijania drutu. Pogoda nader sprzyjająca; poczynione próby wykazały zupełną prawie doskonałość drutu.

Portugalia. Wybory do przyszłej Izby posłów wypadły bardzo niekorzystnie dla obecnego ministerjum. Rezultat wyborów w koloniach wprawdzie dotąd niewiadomy, zdaje się jednak, iż ministerjum większości mieć nie będzie. Rząd tylko w małych miasteczkach kandydatów swych mógł przeprowadzić. Przyjdzie więc do kryzis ministerjalnej, i będzie znów ministerjum Saldanha i Loulé przy sterze rządu. Członkami ministerjum Saldanha mają być pp. Casal Riveira, Torres Novar, hr. Castro i hrabia d'Avila.

Włochy. We Florencji, jak pisze korespondent tamtejszy do *Gazety Kolońskiej*, nie obiecują już ministerstwu długiego żywota i przeto zwraca na siebie uwagę każdy objaw zdolny w jakikolwiek sposób utwierdzić obiegające w tej mierze pogłoski. Tak szczególnie śledzi teraz opinia publiczna ściśle każdy krok znakomitszych osobistości politycznych. Ricasolego, który wyjechał z Florencji, ażeby udać się do Francji a z tamtąd do Londynu, posłała *Ajencja Stefaniego* do Valdieri do króla; wszelako pokazało się później, że nie Ricasoli, lecz So-Caroli robił tę wycieczkę do króla. Ratazzi nie może nigdy zbliżyć się do króla, aby nie mówiono zaraz o bliskiem mianowaniu go prezydentem ministrów. Prawda że sam Ratazzi a osobliwie jego żona czynili wszystko, by podtrzymać to błędne mniemanie. Podobnież wymienia pogłoska Cialdiniego jako przyszłego prezydenta ministrów, a korespondent *Gazety Kolońskiej* wyraża się o tem temi słowy: „Także i ta pogłoska jest przedwczesna, ale w ogóle ma Cialdini większe widoki, niż większa część wymienianych obok niego dyplomatów, iż może być powołanym do utworzenia nowego gabinetu. Cialdini posiada największy szacunek a oraz największe stronnictwo w parlamencie. Wszyscy uważają go za męża wielce energicznego i rozsądnego.“

Margrabia Taliacarne, dotychczasowy poseł włoski w Lizbonie, zamianowany zostanie nadzwyczajnym posłem w Madrycie. Margrabia Ulloa ma przybyć do Turynu jako poseł hiszpański.

Rumunia. Rząd postanowił ponowne zaprowadzenie monopolu tabacznego. Postanowienie to zyskuje z dniem 1. (13.) sierpnia b. r. moc obowiązującą.

Ameryka. Podany wczoraj telegram z Nowego Jorku d. 15. bm. wróży zmianę w dotychczasowej polityce gabinetu washingtońskiego co do Meksyku, która nie bardzo będzie na rękę cesarzowi Maksymilianowi i jego patronowi nad Sekwaną. Z Washingtonu zaś piszą do *Independance belge*:

„Pisma tutejsze podają godny uwagi list jenerała Wallace, członka komisji wojskowej, która sądziła oskarżonych o zabójstwo Linkolna i Sewardów. Jenerał Wallace podnosi w tym liście wychodztwo ochotników do Meksyku, i usiłuje dowieść, że popierając tym sposobem Juareza, nie naruszy się praw międzynarodowych, ani też prezydent Johnson nie może występywać przeciw temu. Pomiędzy przytoczonemi przez jenerała powodami znajduje się naturalnie wiele takich, że do Paryża nie zostałyby z gazetą przypuszczone, a nawet mogłyby pociągnąć za sobą zakazanie gazety we Francji. Ale przytoczę przynajmniej następujące słowa jenerała Wallace: „Dobrze jest wspierać tych wychodźców, bo bitwy, które stacza Juarez, za nas stacza. Stany Zjednoczone nie mogą na zawsze pozostać neutralnemi wobec Meksyku, bo byłoby to uznaniem interwencji francuzkiej. Koniecznie nam wypada wspierać Juareza, bo rządy jego muszą być uważane jako prawnie istniejące i wojna zewnętrzna najstosowniejszym jest środkiem do zupełnego przejednania Południa z Północnymi. Połączcie jego powstańców i federalistów pod starym sztandarem Unii, zdziałajcie, aby pokazali francuzkiemu łupiezcy, jak między sobą wojowali, nastręczcie im sposobności do zwycięztw pod Matamoras i San Louis Potosi, niechaj patrjotę Benita Juareza wprowadzą nazad do Meksyku z tryumfem: a przestaną mówić o bitwach pod Spiloa, Chancelorsville, Gettysburg i Chickamauga.“

Do tych słów dodaje korespondent następującą uwagę: „Jeżeli, jak utrzymują upornie, Seward postanowił ustąpić z ministerjum do życia prywatnego, a jego miejsce obsadzą zwolennikiem zasady Monroego (że żadnemu państwu obcemu nie wolno mieszać się do spraw Ameryki; p. r.), to łatwo stać się może, iż list ten jenerała Wallace tylko o kilka tygodni wyprzedził wypadki. Ale bądźcobądź, nie można było pominąć milczeniem listu takiej treści i przez taką znakomitość podpisanego.“

Najnowsze wiadomości donoszą, że Południowcy licznie wstępują w służbę meksykańską.

Ziemie polskie. Według doniesień *Posenerki*, Trepow nie opuści Warszawy, i pozostanie nadal na swem stanowisku. Z tego wynika, że i stan oblężenia nie będzie zniesiony, chociaż gwardje po skończeniu rewij wrócą do Moskwy. Berg miał jakiegoś Polaka, skazanego za przestępstwa polityczne na śmierć, ułaskawić do pułków orenburgskich. Słychać o pojedynkach między oficerami i cywilnymi, których powodem spory polityczne.

Pos. Ztg. donosi, że wielu osobom, wysłanym przez Murawiewa w głąb Moskwy, pozwolono wrócić do kraju, a nawet trzem oddano dobra skonfiskowane przez byłego jenerał-gubernatora. Pomiędzy tymi jest pewien właściciel dóbr, za którego niegdyś pułkownik moskiewski, który z polecenia Murawiewa konfiskował jego majątek, musiał zapłacić karę. Zajmując bowiem dobra zostawił właścicielowi powóz, kilka krów, zapasy zboża, żywności itd.; gdy zaś powróciwszy ztamtąd zdał wiernie sprawę jenerał-gubernatorowi z swego postępku, tenże wysłuchawszy go spokojnie rzekł: „Dziękuję ci, jako człowiek postąpiłeś sobie szlachetnie, i chwalę człowieka, ale pułkownika moskiewskiego, który wykroczył przeciw rozkazowi, skazuję na 1.150 rubli, które w 24 godzinach mają być wypłacone.“ Pułkownik zapłacił karę, teraz zaś skoro dobra skonfiskowane zostały właścicielowi zwrócone, ów pułkownik odzyskał także z najwyższego rozkazu sumę powyższą w gotowiznie.

Ponieważ mimo najrozmaitszych ponęt, jakie nastawił Murawiew, zbyt mało diaków i urwiszów z głębi Moskwy zgłasza się na posady nauczycieli wiejskich do Litwy, rozkazał następca Murawiewa gminom, aby nauczycielom ze spichrzów gromadzkich dodawały rocznie po 6 korcy mąki i odpowiednią ilość kaszy, a prócz tego od rządu dodał po 48 rubli rocznie do płacy pieniężnej. Tym sposobem spodziewa się Kaufmann przywabić więcej owej zgrai, co mu się wszakże nie uda. Litwa jest zbyt moralną, zbyt nabożną, zbyt europejską, aby się nawet przy najsowitszem wynagrodzeniu takim wyrzutkom moskiewskim podobać w niej mogło.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 25. lipca.

(rt) Równocześnie z postanowieniem rychłego zamknięcia Rady państwa, podpisał Najj. Pan dwa reskrypta, z których pierwszym uwalnia arcyksięcia Rajnera stanowczo z posady prezesa ministrów, a drugim bar. Krausa z posady naczelnego szefa sądu kasacyjnego. Arcyksiążę uwolniony na własne życzenie. Nie cesarz osobiście, ale w jego imieniu brat młodszy, arcyks. Ludwik Wiktor zamknie Radę państwa. Które ministerjum odprawi jeszcze tę uroczystość i co nastąpi? pytają się wszyscy, dziennikarze jak i giełdziarze, szlachta czeska jak i mieszczaństwo wiedeńskie. Osoba p. Majlatha ręczy, że nowe ministerjum nie będzie reakcyjnem, chociaż i nie wiadomo co za instytucje liberalne cofać by miało, gdyż pan Schmerling żadnych nie pozostawił. To już pewna, że dzienniki mogą odetchnąć, a zasłużyły nato po nieustannych trwogach i kłopotach za rządów pana Schmerlinga. Dopiero za jego rządów po raz pierwszy zaczęto zastósowywać § 65. kodeksu karnego, ułożonego w czasie najsilniejszego absolutyzmu bachowskiego. Przez cały zresztą czas rządów absolutnych i późniejszych hr. Gołuchowskiego, nie słyszano o procesach, wytaczanych dziennikarzom, aż dopiero we dwa miesiące po wydaniu owego sławnego okólnika p. Schmerlinga, w którym jako sztandar swój na przyszłość podniósł tak piękne, liberalne zasady. Pierwszy grom uderzył w dziennikarstwo polskie. Odtąd tak jakoś szło we wszystkiem p. Schmerlingowi, że co innego wyznawał w „zasadzie“ a co innego w „praktyce.“ Na szczęście mężowie stanu używają pewnych przywilejów, o których innym śmiertelnym ludziom i marzyć nie wolno. Czyżby potrzebne były więzienia i kodeksa karne, gdyby oceniano tylko zasady, ale nie postępki? Wiedeński korespondent *Timesa* podaje rys programu nowego ministerstwa. (Podajemy go powyżej obszernie; p. r.)

Z Weneckiego nie słychać o nowych zamachach. W Padwie rzucono od długiego czasu tylko jednę petardę, przed drzwi niecierpianego rektora uniwersytetu, i powieszono *in effigie* jego wraz z dyrektorem policji; sprawców tej zabawki nie odkryto. Ale usposobienie umysłów dotąd nie ugięło się. Dotąd istniała w Weneckiem jedna tylko gmina, Longarone, która udała się do Rady państwa z prośbą. Szło temu miastu aby otrzymało siedzibę prefektury sądowej; rząd uczynił zadość temu życzeniu, i cztery gminy sąsiednie do tej prefektury przyłączył; ale kiedy chciano je i pod względem polityczno-administracyjnym przyłączyć do Longarone, zaprotestowały uroczyście. Obywatele z Longarone są jakby wykluczeni ze społeczeństwa włoskiego.

W Styrji rząd nie chciał brać zboża, siana, i t. p., w miejsce podatku. Dzisiaj jednak, w braku pieniędzy na zapłacenie podatku, licytuje zagrabione zboże i pieniądz uzyskany bierze na podatki. Zawsze się więc skończyło na tem co żądał zrazu lud i wydział krajowy; tylko że rząd o wiele później podatek trzymał, a lud stracił na koszta egzekucji i licytacji. Czyżby nie można zapobiedz na zawsze podobnym instrukcjom urzędów?

Austrja skorzystała w Niemczech bardzo wiele z postępowania rządu pruskiego tak w sprawie festynu kolońskiego jak i księztw Zaelbiańskich. Główny organ rządu austrjackiego, *Gaz. Wied.* podała krótki artykuł, w którym mówiąc o zakazaniu festynu kolońskiego i dalszem postępowaniu policji pruskiej, zowie to aktem samowoli i gwałtownictwa. Podobny artykuł nie pojawił się jeszcze, odkąd *Gaz. Wiedeńska* istnieje. Artykuł ten wzbudzi u rządu pruskiego najwyższy niesmak, a może nawet reklamacje; ale cofnąć go nie można, a całe Prusy, całe Niemcy podniosą go wysoko.

Ale jak sprawa festynu zdepopularyzowała do reszty w Niemczech rząd pruski, tak sprawa księztw sam lud pruski zdepopularyzowała. W tej jednej sprawie wszystkie odcienia opinii pruskiej zgadzają się, że księztwa powinny być wcielone do Prus: tak junkry jak postępowcy, ultramontanie protestanccy jak i katolicy, mimo że już w dekalogu Mojżesza znajdują się zakazy zabierania podstępem lub gwałtem cudzej własności. W Dreznie na festynie śpiewaków ludność przybyszów z Austrji rozebrała pomiędzy siebie, Prusaków musiano umieścić w utworzonych naprędce barakach. Prusacy widząc niechęć ku sobie, zdejmują tam wszędzie barwy niemieckie a zawieszają pruskie, i w odwet im Niemcy obnoszą sztandar o barwach niemieckich z orłem pruskim u góry, szydząc i śmiejąc się.

Od nowego ministerstwa austrjackiego zależy pozyskać sobie Niemców na zawsze. Niemcy ufają mu; sobor strzelców kurkowych naznaczając na przyszłoroczne miejsce zjazdu Wiedeń, dał tem Berlinowi wybitne wotum nieufności; i wzgląd na lud Niemiec nie był może ostatnim, dla którego król pruski przez p. Bismarka zaprosił na konferencję bawarskiego ministra spraw zagranicznych, Pfordtena, który jest znany jako przeciwnik Prus, i w sejmie bawarskim jawnie oświadczył, że jeżli Prusy nie zmienią swej polityki co do księztw, nastąpi ztąd rozerwanie Rzeszy.

Kronika.

Sprawa względem urządzenia giełdy pieniężnej i towarowej we Lwowie. Dowiadujemy się, że ważna dla kraju naszego kwestja, urządzenia giełdy pieniężnej i towarowej we Lwowie, która jeszcze w r. 1855 przez tutejszą Izbę handlową i przemysłową poruszoną została, i pomimo wszelkich usiłowań Izby dotąd się przeciąga, wkrótce — jest nadzieja — pomyślnie załatwioną zostanie.

Sprawa ta, dla handlu naszego tak ważna i nagła, doznała w ostatnich czasach przez zbytnią oględność pana referenta magistratu przewłoki. Gdy Wys. ministerstwo handlu już ostatecznie orzekło, że urządzenie w mowie będącej giełdy we Lwowie ze strony Wys. rządu żadnym trudnościom nie podlega, i żądało tylko, aby wprzód dotyczące statuta — jeszcze przed wejściem w życie nowej ustawy handlowej sporządzone — w duchu tej ustawy zmienionemi zostały, i gdy tutejsza Izba handlowa i przemysłowa czyniąc żądaniu Wys. ministerstwa zadosyć, rzeczone statuta w myśl nowej ustawy handlowej przerobiła, i udzieliła tutejszemu magistratowi w tym celu, aby tenże przedłożył takowe komitetowi założycieli, który do ułożenia pierwotnego statutu powołanym był, — uznał pan referent magistratu za stosowne wytoczyć jeszcze kwestję, czy ma być komitet założycieli zwołanym lub nie przed Wys. namiestnictwo.

Jak się spodziewano, uwzględniło W. namiestnictwo przedstawienie Izby handlowej w ten sposób, że komitetu założycieli w żaden sposób pominąć nie można, tem bardziej, że takowy zobowiązał się dać subwencję na pierwsze urządzenie giełdy, i zarządziło, by przerobione statuta przedłożone zostały komitetowi założycieli do oświadczenia się, co do zmian w pierwotnym statucie poczynionych.

Tym sposobem sprawa ta ostatecznie załatwioną została, i tylko zatwierdzenia wys. rządu czeka.

Nie możemy przytem pominąć słusznego uznania dla p. burmistrza Kröbla, który będąc przez wys. namiestnictwo powołanym do przewodniczenia w komitecie założycieli, do spiesznego załatwienia tej sprawy, wiele się przyczynił; mając bowiem urlop do kąpiel, pospieszył przecież ze zwołaniem komitetu, i dzień przed wyjazdem przewodniczył jeszcze komitetowi do pół do dziewiątej godziny wieczór.

Spodziewamy się także po znanej nam gorliwości p. sekretarza mag. Komarnickiego, który w nieobecności dotyczącego referenta referat w tej sprawie objął, że będąc ważnością tej sprawy przejęty, nieomieszk[...]

---

można było nigdzie znaleźć śladów; utonęli w Berdyczowie, na Piaskach, w żydowskiem błocie.

Dopiero w parę tygodni później, ułani, konnopolce, złapali w Kodni pielgrzyma i pielgrzymkę, udających się na odpust do Poczajowa, bezpaszportnych; to byłaby mniejsza, ale pielgrzymka młoda i ładna, pielgrzym miał klejnoty, więc konfiskata. Wieść doleciała natychmiast do Berdyczowa, i ks. przeor, choć bosy, przybiegł natychmiast. Ale niestety, został już św. czczoną przez Konnopolców, a Juliana zaopatrzonego w paszport, siadającego na perekładną, nie na odpust do Poczajowa, ale na douczenie się do Krzemieńca. Wszyscy byli zadowolnieni, oprócz może ks. przeora, który powrócił do klasztoru pokutować za grzechy.

Tadeusz Czacki poznał ucznia karmelitów bosych, kazał umieścić w gimnazjum i oddał pod szczególny dozór profesora Jarkowskiego. Duszyński nie był wcale ładnym chłopcem, zeszpecony ospą, tak, że go chłopi zwali rabym, ale był praworny, wesół; grał na gitarze, tańczył, prędko się nauczył szczebiotać zagranicznemi językami, pisał wiersze rymowe i nierymowe, rezonował o wszystkiem, bez zająknięcia się odpowiadał na każde zapytanie i był człowiekiem wziętym. Jednej mu tylko brakowało rzeczy — pieniędzy, by mógł odegrać wielką rolę w świecie krzemienieckim.

Krzemieniec był podówczas Paryżem, nietylko Rusi ale całej Polski. Swoboda i narodowa edukacja, którą uposażyli Polskę zaboru moskiewskiego ks. Adam Czartoryski i Tadeusz Czacki, najlepiej się przyjęła w Krzemieńcu. Najbogatsze rodziny zjechały się tam na mieszkanie dla edukcji swoich dzieci. I przez wyborne towarzystwo Krzemieniec stał się świetnym. Zgromadzenia, bale, zabawy uprzyjemniały naukę i dodawały otuchy i podniety do niej. Uczęszczanie do takich zebrań pomogło Duszyńskiemu do nabrania barwy człowieka dobrego towarzystwa. Kilka pojedynków szczęśliwie odbytych i szalona odwaga, którą okazywał w jeżdżeniu na koniu w drapaniu się na górę zamkową, zwróciły na niego uwagę płci pięknej. Piękna hrabina P., żona pułkownika moskiewskiego, dowódzcy noworosyjskich dragonów, wzięła go w szczególną swoją opiekę, na żądanie męża wszedł do pułku jako junkier, i zaraz z pułkiem poszedł w r. 1805 w pomoc Austrjakom, przeciwko Napoleonowi. Duszyński chociaż wdział na siebie mundur moskiewski, był doskonałym Polakiem; przywiązanie i wdzięczność dla opiekunki trzymały go pod tym sztandarem, ale ciągle myślał, jakimby sposobem i w tem położeniu mógł oddawać posługi Polsce.

Przed bitwą pod Austerlic, będąc w świcie w. ks. Konstantego, który z jenerałami Żerebcowem i Uwarowem rozpoznawał posterunki nieprzyjacielskie, będąc niedaleko od posterunku ułanów, których wziął za Polaków w służbie Napoleona, poskoczył koniem ku nim, wołając: — Konstanty Pawłowicz tu, hura bracia na niego! — Posterunek będący w małej liczbie, cofnął się, a Duszyński schwytany przez Dońców eskorty, był stawionym przed w. księcia; nie zmieszawszy się powiedział, że go złość porwała widząc posterunek, przypatrujący się w. księciu jakby szydził — nie mógł wytrzymać, skoczył wołając: — Konstanty Pawłowicz tu, hura, paszli won! — i oni uciekli. W. książę zaśmiał się, poklepał po ramieniu — i awansowano go jeszcze tego wieczora na oficera. W bitwie pod Austerlic pułk jego pierwszy eskortował cofanie się w czwał w. księcia Konstantego i jenerała Żerebcowa — sławne w dziejach wojennych Moskwy. I Duszyński z nim.

W 1809 r. pułk noworosyjski dragoński był w korpusie jenerała ks. Galicyna, posiłkujący wojsko francuzkie przeciwko Austrji. Polacy służący w tym korpusie dezertowali do pułków polskich ks. Józefa Poniatowskiego; Moskale, rozumiejący szczerość swojego gabinetu w tem przymierzu, wstydzili się reklamować dezerterów, którzy w ich sławiańskiem sumieniu pełnili powinność dobrych Polaków, a wojsko polskie zwiększało się dzielnymi i wyrobionymi żołnierzami. — Julian Duszyński z całym swoim zwodem zdezerterował pod rozkazy ks. Józefa Poniatowskiego; zaraz został umieszczony w swoim oficerskim stopniu, i jako umiejący języki cudzoziemskie, przeznaczony do sztabu jenerała Zajączka.

Ukrainiec, praworny, zaraz zyskał względy jenerała wzrosłego na Ukrainie, jenerałowej na Ukrainie urodzonej. Jeszcze w młodości słyszał, że jenerał Suwarow odpędził od siebie kilkunastu adjutantów, którzy odpowiadali: nie wiem — na zapytania: czyj dom, czyja ziemia w kraju, w którym pierwszy raz się znajdowali, póki nie znalazł Polaka, Kozłowskiego, który na wszystkie zapytania opowiadał bez zająknięnia imiona, nazwiska — i rzeczy wymyślane, o wszystkiem wiedział. Suwarow powtarzał: — Adjutantem Suwarowa nie-znajka (po rusku nie znam, to nie wiem) być nie może, Kozłowski to znajka, prawdziwy Suwarowski adjutant; będziesz jenerałem — i był adjutantem i jenerałem. Duszyński szedł w ślady Kozłowskiego, co mu było nietrudnem, myśląc, że znalazł Suwarowa w Zajączku. Ale nie został jenerałem. W r. 1811 przeznaczony do sztabu marszałka Makdonald, ks. Tarentu, odniósł tylko tyle pożytku, że nie był na przeprawie Berezyny i poznał się z szefem szwadronu Selve, potem sławnym w Egipcie pod imieniem Solimana baszy. Po skończonych wojnach przy organizacji wojska polskiego pod w. ks. Konstantym, został porucznikiem w pierwszym pułku strzelców pieszych, pod dowództwem Szembeka. — Wkrótce wziął dymisję i wrócił na Ukrainę.

Tu dopiero na bujnej Ukrainie rozwinęła się bujna imaginacja Juliana Duszyńskiego. Przywdział na siebie biały mundur z czerwonemi rabatami jakichś ułanów, których nikt nie widział, o których nikt nie słyszał, szlify pułkownikowskie, pióropusze jeneralskie, ordery nie tylko wszystkich sprzymierzeńców, ale wszystkich rządów zwyciężonych przez Napoleona zawiesił na piersi. Wołyń pierwszy poklasnął temu bohaterowi swojego własnego utworu. Marszałek Stecki, mecenas Wołynia, prawdziwy pan ukraiński, zaprosił go do swego domu w gościnę do Międzyrzecza.

Duszyński prawił mitologią o wojnach Napoleona, przystępniejszą uchu i pojęciu szlachty jak opisy Jominiego i Segura. W szkołach ks. pijarów plótł jak na mękach o astronomii kalendarza berdyczowskiego karmelitów bosych. W maneżu jak bawełną motał pod sobą koniem, ciskał dżyrytem, ciął szablą. W salonach tańczył kozaka, grał na gitarze hiszpańskiej bolera, śpiewał po włosku, po hiszpańsku, po cygańsku nawet, a przy kieliszku, jak potrzeba, żydowskie aj wej i majufes. Tak obałamucił poczciwego marszałka Steckiego, że ten byłby go wziął za Napoleona Wielkiego, a nawet za rektora uniwersytetu wileńskiego, którego był podkomendnym, jako kurator szkół międzyrzeckich.

Doskonały to był Polak i wielki pan ten marszałek Józef Stecki. Prawdziwy mecenas edukacji, bo na nią łożył krocie i poczciwie. Jak sam mówił: „W rodzie Steckich mamy jedną przywarę, że żaden z nas nie doszedł z profesory do trzeciej klasy, chociaż chodziliśmy do szkół przez nas założonych, w naszem dziedzicznem mieście, Międzyrzeczu Koreckim, jednak dla tego największą mamy namiętność do edukacji i do polowania“. I w rzeczy samej kosztem marszałka Steckiego międzyrzecka szkoła zamieniona w gimnazjum, została uposażoną bogatą biblioteką, gabinetem fizycznym, astronomicznym, dostała trzysta tysięcy złotych polskich i wieś Haruczę, której wszystkie dochody powinny być obracane na edukację biednej młodzieży. Kosztem marszałka corocznie trzydziestu uczniów z Międzyrzecza wyjeżdżało na ko[...]

jak najspieszniej przedłożyć takową wys. rządowi do ostatecznego zatwierdzenia.

Zapis ś. p. Jana Towarnickiego. Dnia 12. t. m. odbył się w Rzeszowie pogrzeb doktora medycyny i wysłużonego lekarza obwodowego, ś. p. Jana Towarnickiego. Zmarły dożył rzadkiego wieku 92 lat. Główne zadanie życia położył w zebraniu dostatecznego majątku, aby z niego jaki większy fundusz stypendjalny założyć. Dla tego odmawiał sobie wszelkich przyjemności, nawet zwyczajnych wygód życia. Cały majątek, wynoszący 220.000 złr. w papierach i 80.600 w realnościach przeznaczył na założenie stypendjów. Administrację powierzył dwom obywatelom i jednemu członkowi swojej rodziny. Ci kuratorowie mają prawo mianować swoich następców. Gdyby jednak który z nich zmarł bez zostawienia następcy, natenczas pozostali wraz z wydziałem krajowym mają następcę mianować. Nieboszczyk wyznaczył z zapisu swego cztery stypendja dla członków swojej rodziny, a jedno dla obcego; oprócz tego przeznaczył roczną sumę na cele dobroczynne i na wsparcie biednych uczniów. Resztę dochodów kazał odkładać i kapitalizować; a skoro się w ten sposób zbierze 20.000 złr. przeznacza dochody z 10.000 złr. na nowe stypendjum, dochody z 5.000 złr. mają być użyte na cele dobroczynne, a przedewszystkiem na wsparcie biednych studentów, dochody zaś z reszty 5.000 złr. mają być połączone z sumą przeznaczoną na gratyfikację kuratorowi familijnemu; maximum tego wynagrodzenia ustanowione jest na 5.000 złr. rocznie. — Cześć i wdzięczność cichemu dobroczyńcy!

— **Senat wszechnicy Jagiellońskiej** po dopełnieniu wyborów akademickich na rok 1865/6 będzie się składać z następujących osób: Rektor dr. Dietl, prorektor dr. Dunajewski; dziekani i poddziekani wydziału teol. dr. Wilczek i dr. Schindler; prawniczego: dr. Buhl i dr. Burzyński, lekarskiego dr. Piotrowski i dr. Majer, filozoficznego dr. Kremer i dr. Bratranek. Wszystkie wybory muszą być jeszcze potwierdzone od ministerstwa.

Katalog odczytów tejże wszechnicy wykazuje na 1 półrocze 1865/6: 15 odczytów na wydziale teologicznym (2 w polskim 13 w łacińskim języku), 20 odczytów na wydziale prawniczym (z tych 9 w niemieckim języku) 35 godzin na wydziale medycznym (z tych 4 w niemieckim), 30 odczytów na filozoficznym wydziale (z tych 4 w niemieckim). Profesor Walewski, (znany z odczytów swych z historji) jest na urlopie i nie będzie wykładał w tem półroczu. Na wydziale teologicznym wykładać będą: dr. Drożdżewicz, dr. Sosnowski, dr. Schindler, Dąbrowski, Gołaszewski, dr. Wilczek, Oprzędek; na prawniczym: Drowie. Buhl, Zohl, Heismann, Hammer, Dunajewski, Kuczyński, Fierich, Szlachtowski, Burzyński, Rydzowski; na lekarskim: Drowie. Kozubowski, Majer, Piotrowski, Skobel, Teichmann, Dietl, Bryk, Rosner, Sławikowski, Madurowicz. Jakubowski, Gilewski, Mohr, Stopczański i Kryda; na filozoficznym: Drowie. Wachholz, Kremer, Brandowski, Bratranek, Mecherzyński, Karliński, Kuczyński, Czyrniański, Czerwiakowski, Alth, Nowicki i Łepkowski.

— **Jaki jest stan szkół ludowych u nas**, najlepszym dowodem jest następująca prośba nauczyciela we wsi Podolcach, którą tu dosłownie, bez najmniejszej zmiany podajemy: „Zaskarzenie Przeswiętne prezidium C. K. Urzędu powiatowego w Komarnie. Zazalenie do przeciwienia przymuszony jest C. K. przypis zanieść z przyczyny obelg ponoszonych od niektórych gospodarzy, na ganę aby niebyli opiszały w posyłaniu swoich dzieci do szkoły: a to 1) Stępując do Fetka Derefinki to mnie miał za ostatniego durnia. 2) Andruch Patrystyi, w stompiłem przez nakazanie księdza proboszcza Kondrowicza ażeby swoje dziecko posyłał do szkoły, ale on się tego nie lękał, bo mie ftedy chciał sikirą łep uciąć i jak jem chodził z sakucyom to jeszcze mnie znieważał — 3) Marya Mucyn także mie miała za największego durnia, a jeszcze do tego klełą, kto te szkoły wystawił, na czym swiat stoi — 4) Marija Pałasimicha, ta mnie także za największego durnia miała, i nietylko to ftedy tylko codziennie mam z nią do roboty że nie mogę na żaduyi sposób w szkole usiąść tylko muszę w wieś uciekać. Na to mam swiatkie to: jest 1) Wojt tamomoszny 2) Seneta 3) Katarzyna pawłewa z Chołodowki —

Jan Hałun m. p.
Nauczyciel w Podolcach —

— **Dwa pożary** groziły temi dniami we Lwowie, zdołano je jednak w czas stłumić. Jeden wybuchł dnia 24. nad ranem pod numerem 103 m. w kuchni na pierwszem piętrze, wkrótce jednak ugaszony przez domowników, uszkodził tylko łóżko, stół i podłogę. —

We wtorek zaś dnia 25. po południu pod l. 217¾, zapaliły się w piwnicy papiery, które z drukarni w tym domu istniejącej tam składają. Powód dotychczas nie wiadomy. Ogień został natychmiast przez miejską straż ogniową i sługi landwójtowskie przytłumiony.

— **Samobójstwo.** Wczoraj wieczór odebrał sobie życie przez poderżnięcie gardła Walenty Szydłowski, konceptowy praktykant namiestnictwa, kwieskowany z powodu że cierpiał na chorobę św. Walentego. Wczoraj był jeszcze wesoły, żegnał się ze znajomymi, mówiąc że odjeżdża do Krakowa. Przed smiercią spalił wszystkie papiery, zostawił tylko list, objaśniający powody samobójstwa. Nie dowiedzianoby się o jego śmierci, gdyby właśnie nie dym z palących się papierów, który szukał sobie wyjścia z zamkniętego pomieszkania; wysadzono drzwi i znaleziono trupa bez nadziei ratunku. Przyczyną samobójstwa był niedostatek i nędza.

— **Pożary.** Miasteczko Chorostków w powiecie kopyczynieckim i wieś Ułaszkowce w powiecie czortkowskim położone, dotknięte zostały pożarem. W pierwszem zniszczył pożar kilkadziesiąt domów i kilkadziesiąt rodzin postradały całe swe mienie; w drugiem spłonęło trzydzieści chałup włościańskich z wszystkiemi zabudowaniami gospodarskiemi.

W Ułaszkowcach złapano dwóch rzezimieszków, których o podpalanie podejrzywają — przy jednym z nich znaleziono przybory do odmykania i wyłamywania zamków; jeden z tych włóczęgów zdołał uciec żandarmowi pomimo że był w łancuszki okuty, drugi został odstawiony do sądu powiatowego w Czortkowie.

— **Czortków.** Przed kilku dniami między Jagielnicą a Muchawką, wsiami w powiecie czortkowskim położonemi, szedł jakiś wędrowny żydek. — Pasące trzodę dzieci włościańskie, których było do trzydziestu a najstarszy z nich mógł mieć lat czternaście, zoczywszy wędrującego samotnika, obskoczyli go i poczęli z nim sądowe badanie, mające na celu wypróżnienie kieszeń jego. Napadnięty biedak, nie mógł się oprzeć licznej hołocie i musiał się poddać najściślejszej rewizji, którą ci ostatni z równą sumiennością jak moskiewscy czynownicy uskutecznili — a która ich zupełnie nie zadowoliła, gdyż biedny żydek nie miał i jednego grosza przy sobie. W wydarzeniu tem, najwięcej zastanawiającem jest to, że dziecinna ta hołota przybrała na się charakter sądowej inkwizycji — pojedyńczy jej członkowie mianowali się jeden naczelnikiem, drugi adjunktem i t. d.

Fakt ten przekonuje nas o zaniedbaniu dzieci włościańskich, że ci którym na sercu leżeć powinno oświecenie młodego pokolenia, nie pełnią swojej powinności, że nie starają się dzieciom ich pieczy powierzonym wpoić jasnych pojęć poszanowania własności, i że moralna strona przez nich zupełnie odłogiem jest pozostawioną.

Widzimy nader smutne skutki, wynikłe z zupełnego zaniedbania moralnej strony u włościan naszych, a szczególnie że nie starano się o wpojenie im jasnych pojęć o poczuciu własnej godności i o poszanowaniu własności — skutki te objawiają się dowodnie w uroszczeniach przez włościan stawianych, urastających często do monstrualnych rozmiarów, i dających się nam uczuć dosyć dotkliwie. — Należałoby obmyśleć środki, za pomocą których zapobiegłoby się w przyszłości nadużyciom, na jakie obecnie wystawieni jesteśmy, a to jedynie jest możliwem, jeżeli starać się będziemy, ażeby młode pokolenie otrzymało wychowanie, odpowiednie postępowi czasowemu. Nie dajmy się ubiedz w inicjatywie, bo jeżeli ją nam nieprzyjaciele uchwycą, może się to stać tylko ze szkodą naszą.

— **Przepisy w budowaniu.** Między przygotowanemi rządowemi wnioskami do krajowego sejmu w Lincu, znajduje się między innemi także przepis o budowaniu, mający obowiązywać w miastach, miasteczkach, wsiach i przysiołkach. Wszędzie uwzględniono sprawiedliwie prawa własności, owszem zabezpieczenie i ochrona jest wszędzie głównym przewodnikiem. Projekt żąda wszędzie, wyjąwszy w miejscach otwartych, aby schody były mocne i trwałe, i nie ulegały łatwemu zniszczeniu. Powały wszędzie bez wyjątku powinny być pokryte ogniotrwałą materją i tak silnie zbudowane, aby na wypadek ognia ciężar łamiących się belków utrzymać mogły. Dachy z wyjątkiem rozrzuconych domostw, mają być ogniotrwałe; pokrycie gontami lub słomą wzbronione.

Stan zabudowań w Wyższej Austrji nie musi być tak wyśmienity, i dużo lepszy od naszego, jeżeli potrzeba takich przepisów, owszem musiała potrzeba podobnych przepisów dać się dobrze uczuć. U nas potrzeba podobnych przepisów zastosowanych do naszych stosunków jest zapewne nie mniejszą, tak pod względem wygody własnej, jak szczególnie dla ochronienia się od okropnych szkód pożarowych. O dobry budulec u nas przecież nie tak bardzo trudno, gliny mamy wszędzie dosyć; p. Ciepanowski uczy właśnie pod Bełzem łatwego i taniego sposobu wyrabiania ogniotrwałych dachów. Gdybyż światli obywatele i zamożniejsi mieszczanie zechcieli ze siebie dać dobry przykład swoim sąsiadom, a bardzo by się dobru powszechnemu zasłużyli!

— **O stanie obecnym naszych tułaczy w Szwajcarji** dowiadujemy się z „Bundu“ co następuje: Reskryptem z dnia 30. lipca udał sie rząd kantonu St. Gallen do Rady związkowej z podaniem, aby ta udzielała nadal wsparcia na podróż dla polskich tułaczów, a na wszelki wypadek aby przynajmniej wzięła na siebie przydzielanie tułaczów pojedyńczym kantonom. Odpowiedziano że Rada związkowa nie może już więcej na to podanie od siebie występować. Mogłoby to nastąpić tylko przez zmianę zasady, przestrzeganej w podobnych wypadkach zawsze od czasu ustalenia się nowego związku: do tego jednak Rada związkowa nie jest kompetentną. Zresztą związek sądzi, że już dotąd dla polskich tułaczów więcej zrobił, niżli ściśle wziąwszy, był powinien, zresztą nie ma żadnych przyczyn naglących, któreby dalsze ograniczenie policyjnych praw kantonalnych usprawiedliwiały. Liczba tułaczów w Szwajcarji tak znacznie się zmniejszyła, a przy całej sympatji dla nich większość kantonów zgodzi się raczej na takie zmniejszenie, niżli z systemem, który jak doświadczenie pokazuje — nowych tułaczów sprowadzić i obecnych do dłuższego pobytu spowodować może.

— Jak olbrzymi jest **ruch handlowy** w północnej Ameryce, okazuje się z wykazów ogłoszonych przez władze podatkowe z końcem minionego półrocza. Wymienimy tu niektóre domy handlowe na przykład: pp. Gentil i Phipps sprzedali w r. 1864 różnych papierów wartościowych i złota za skromną sumę 139,335.085 dolarów; Hallgarten i Henfdld za 139,322.765 dol.; Morison i Spółka za 136,490.440 dol.; Lyons i Spółka za 130,824.400 dol. Największe rękodzielnie firm Claffin i Spółka sprzedały towarów za 42,500.716 dol.; Stewart i Sp. za 39,491.687 dol. — Dochody z ogłoszeń wynosiły w pierwszym kwartale tego roku w nowojorskiej gazecie: „Times“ tylko 62.597 dolarów; dziennika „World“ 44.718; „Journal of Commerce“ 44.228 dol.; „Daily News“ nakoniec 9.897 dol. Nawet prowincjonalny dziennik, wychodzący w Filadelfii, „Ledger“ miał za same inseraty 61.500 dolarów.

— **Orkan**, który dnia 12. b. m. dotknął powtórnie w tym roku stolicę carską Petersburg, opisuje „A. A. Ztg.“ w sposób następujący: „Tej nocy straszna burza nawidziła nasze miasto, jakiej jeszcze nie widzieliśmy, gdyż przewyższała burzę tegoroczną dnia 31. maja, która to i w zatoce fińskiej tyle szkód narobiła, szalejąc właśnie podtenczas najbardziej, kiedy wieziono do Petersburga ciało zmarłego następcy tronu z Nizzy. Wczoraj po gorącym pięknym dniu, koło wieczora napiętrzyły się na widokręgu czarne chmury i powstał silny wiatr. Jak codziennie wieczorem, tak też i wczoraj wielu mieszkańców udało się na pobliskie wyspy dla obserwowania zapadającego słońca, lecz słońca nie było widać, tylko morze stykało się z czarnemi niebiosami, wkrótce począł wielkiemi kroplami deszcz padać. Wszyscy więc spacerujący na wyścigi wracali do domów, przejeżdżając szybko przez mosty pływające na Newie, których dzisiaj już ani śladu. Nastała ulewa niesłychanej potęgi i mieciona wiatrem do okien, trwała kilka godzin. Ciemność ogarnęła całe miasto, a wszystko co żyło, siedziało w pokojach przy lampie i herbacie, lub układło się do snu. Po północy około godziny 2giej, jakby na komendę demoniczny wicher z ogromnym trzaskiem powyrywał w całym prawie mieście okna, a mieszkańcy z załamanemi rękami patrzali, jak deszcz lał do otwartych pomieszkań, jak burza wyjąca wybijała szyby, targała firanki, przewracała wazony i sprzęty pokojowe. Wszystko zerwało się z łóżek, by jako tako zaopatrzyc okna, lecz szaleństwo wichru, plusk deszczu, łomot dachów zrywanych, brzęk szyb spadających na kamienie i latarni ulicznych, a pośród tego strzały armatnie, sygnalizujące, że woda na Newie w kanałach miejskich przybywa, wszystko to było tak przeraźliwe, że ludzie się ubierali i odziani czekali świtu. W jednej z odległych dzielnic miasta powstał pożar, lecz wkrótce go ugaszono. Burza taka trwała aż do dnia, a dziś znowu mamy słońce i piękna pogoda przypatruje się zniszczeniom. Woda w kanałach opadła. Z mostów nie pozostał ani jeden. Najpiękniejsze i najstarsze drzewa tak w mieście jak i za miastem leżą połamane, wykręcone z gruntu. Wspaniałe stare lipy w ogrodzie letnim, rosnące jeszcze z czasów Piotra Wielkiego i Elżbiety, potężne brzozy i jasiony w tauryckim parku z czasów Katarzyny II. poobalane na drogach i przechodach, zwieszone do wody z połamanemi gałęziami i sterczącemi do góry korzeniami. We wszystkich eksponowanych domach szyby powybijane, dachy pozrywane, osłony płócienne na balkonach i markizach zamienione w szarpie. Z jednego domu przy ulicy Sergiewskaja żelazne płyty, któremi dach był kryty, wisiały od dachu aż do ziemi na kształt wielkich strzępów sukna. Newa spławia mnóstwo drzewa, belków, zatopionych bark, kopic siana. Na brzegach jej tu i ówdzie kupy przedmiotów, wyrzuconych falą, połamanych, poprzewracanych, pospieranych na boki większych statków i parowców. Ogród letni, leżący między Newą, kanałem, pałacem Pawłowskim i placem Marsowym wygląda jak rudera, 80—100 najstarszych dębów, lip i jaworów leży porozrzucanych, posągi poobalane i połamane, płoty i aleje przetrzebione. Tłumy ludu podziwia zarazem i ubolewa nad ogromem zniszczenia, a młodzież zabiera do domów na pamiątkę gałązki z połamanych olbrzymów.

— **Dziennika Literackiego** nr. 59 treść: Beniowski według moskiewskich i angielskich źródeł (dokończenie). Męczennica, powieść przez Alberta Gorowskiego (ciąg dalszy). Sen-Ziele (poemat, ciąg dalszy). Dwaj królewscy zapaśnicy, studjum historyczno-porównawcze przez S. z W. (dokończenie). Religijne sekty w moskiewskiem państwie przez J. S. (ciąg dalszy). Przewodnik.

Ostatnie wiadomości.

Poczta nocna wiedeńska i pruska doszła nas dopiero dzisiaj w południe. Pociągi wiedeński i pruski bowiem spóźniły się do Krakowa. W wiedeńskim pociągu, między Napajedl i Prerowem, zapalił się wóz jeden z pakunkami pasażerów. To sprawiło pięć godzin zwłoki. Otrzymaliśmy korespondencje za późno, nie mogliśmy ich już umieścić w dzisiejszej gazecie. Wyjmujemy tylko ważniejsze wiadomości.

Zapewne po wydaniu dopiero gazety nadejdzie telegram o zamknięciu Rady państwa. Jeśliby coś ważniejszego zawierał, wydamy go w osobnym dodatku. Lecz nie spodziewamy się ważniejszej treści. Ministrowie dawni będą jeszcze urzędować przy boku zastępcy cesarza, arcyksięcia Ludwika Wiktora, gdy tenże zamykać będzie mową od tronu Radę państwa. Więc z tego powodu, nie spodziewać się aby prócz ogólnych, zwykłych słów, zawierała mowa tronowa jakieś szczegóły, wskazujące nowy system. Dopiero po zamknięciu Rady państwa nazajutrz t. j. jutro mają być nominacje nowych ministrów ogłoszone, chociaż już przed kilku dniami nowi ministrowie zaglądają do ministerjów i czynią przygotowania do objęcia tek. *Ostd. Post* opowiada, iż na zapytanie hrabiego Larischa, jaki jest chwilowy niedobór, który już zaraz pokryć potrzeba, pan Plener odpowiedział, iż już teraz potrzeba będzie 34 milionów, nie licząc w to ani spłaty bankowi, ani kuponów październikowych, w kwocie 13 milionów.

Z ustępujących ministrów ma Schmerling zostać prezydentem sądu najwyższego, dr. Hein prezydentem sądu wyższego w Wiedniu, Mecsery członkiem rady stanu, Lasser prezydentem komisji do rozszerzenia miasta Wiednia, Plener prezydentem najwyższej Izby obrachunkowej.

Od kilku dni obiegała po Lwowie pogłoska o przytrzymaniu w Krakowie oficera pruskiego z planami fortec austrjackich, mianowicie Ołomuńca. Nie podawaliśmy jej, nie mając żadnej podstawy. Teraz *Neues Fr. Blatt* donosi z Krakowa: „Wczoraj aresztowano tu, jak powszechnie opowiadają, i jak od dobrze poinformowanych osób słyszałem, pewne indywiduum, które było zajęte odrysowywaniem fortyfikacyj. Podczas śledztwa wyznał, że jest wyższym oficerem pruskiej inżynierji, co się też zupełnie sprawdza. Jak się dalej dowiaduję, zapytywano się u wyższych sfer, co z uwięzionym uczynić należy.“

Pozawczorajsza Izba panów była bardzo nielicznie reprezentowaną, i trzeba było długo czekać na komplet. Niespokoju nie było znać wcale. Ministerstwo stanu udzieliło Izbie wiadomość, że w zamknięciu Rady państwa zastąpi cesarza arcyksiążę Ludwik Wiktor.

Potem upoważniono prezydenta do przedłożenia spraw naglących z pominięciem zwykłego regulaminu obrad. Uchwałę Izby posłów odnoszącą się do podatku od wódki: wniosek do ustawy o kolei koszycko-bogumińskiej, odesłany do referatu ks. Jabłonowskiemu w formie uchwalonej w Izbie niższej; potrzeba tylko sankcji cesarskiej. Stało się to głównie w skutek przemówienia arcybiskupa Litwinowicza, który podniósł tę okoliczność, żeby i tego roku sprawę Galicji pominięto, gdyby ta ustawa nie przyszła do skutku.

Petycję galicyjskiego towarzystwa gosp. o przedłużenie kolei z Preszowa do Przemyśla oddano bez debat rządowi z naglącem poleceniem, aby na tę sprawę należytą zwrócił uwagę. Przyjęto także wniosek do ustawy o kolei siedmiogrodzkiej z restrykcjami, ułożonemi przez Izbę niższą. Równie jednomyślnie z Izbą niższą przyjęto wnioski o kolei z Wiednia do Cheb (Eger) z boczną koleją z Gmündu do Pragi, jako też kolej z Tetszyc do Majsau.

Z Ameryki nadeszły bardzo ważne wiadomości, a które wypowiedziane nieraz przez wielu zdanie potwierdzać się zdają, że usposobienie wzburzonej woli ludu zmusi gabinet waszyngtoński mimo jego woli do wojny. Dwaj ministrowie, spraw wewnętrznych i zarządu poczt, wyrazili się w swoich mowach stanowczo za wojną. Ostatni z amerykańskich mężów stanu miał się nawet wyrazić, że polityka Sewarda w sprawach meksykańskich jest dla Ameryki hańbą, i że ma to przeświadczenie, że prezydent Johnson nie podziela tej polityki. Bliższych szczegółów trzeba dopiero wyczekiwać; jednak nie sądzimy, aby można było takie przemowy rzucać między tłumy ludu, który ostatniemi zwycięztwami nad skonfederowanymi jest oszołomiony, nie spodziewając się zarazem, że ta iskra wkrótce w jasne płomienie się zmieni.

Jeżeli Francja wśród tych okoliczności będzie potrzebowała całej swej energii, aby się z tą burzą zmierzyć, która za oceanem zdaje się zrywać, to nie można z drugiej strony nie uważać, że rząd w ukończonych właśnie wyborach gminnych, walne odniósł zwycięztwo. Podług życzenia rządu miały te wybory mieć czysto-lokalne znaczenie, pomimo to poruszenie było wielkie i powszechne i rozszerzyło się daleko poza granice każdej gminy, bo wynik wyborów miał być uważany za wyraz opinii publicznej na polu politycznem. Ostateczny wynik wyborów będzie znajomym dopiero za kilka dni: przecież telegram, który zdaje się mieć charakter oficjalny, powiada tymczasowo, że wybory dotychczas wiadome, wypadły bardzo korzystnie dla dotychczasowych władz gminnych, i że prawie wszędzie wyszły z skrutynium dotychczasowi mężowie i ich pomocnicy.

Chociaż tego nie można brać dosłownie, przecież można z tego się domyślać, że rząd zostanie w znacznej większości.

Milutynowi w Kongresówce poruczono załatwienie spraw następujących: 1) Uregulowanie stosunku finansów Kongresówki do finansów cesarstwa. Mianowicie ustać mają wynagrodzenia, które cesarstwo daje Kongresówce za uszczuplone lub zniesione usunięciem granic cłowych dochody, np. od soli i tytoniu, które są w Kongresówce monopolem rządowym. 2) Podział Kongresówki na 8 gubernij, każda o 10 powiatach. Połączona ma być z tem decentralizacja zarządu. Byłoby to z korzyścią dla kraju, gdyby nie zamiar obsadzania urzędów Moskalami, a wiadomo, że samo cesarstwo nie obfituje w czynowników zdolnych i poczciwych. 3) Przeobrażenie komitetu urządzającego, jeżeli co z tego chaosu da się utworzyć. 4) Urządzenie organizacji administracyjnej, mającej wejść w życie zaraz po zniesieniu stanu oblężenia.

W Kongresówce powróciło już wielu z wygnanych w głąb Moskwy, ale to albo tacy, którzy mieli dostateczną protekcję, albo tacy, których rząd moskiewski niejako na karę wrócił do domu. Zastali bowiem rodziny swoje ginące z głodu, a gdy nie mają posad, więc nie pozostaje im nic jak zginąć razem.

Altona 25. lipca. W ekspedycji i redakcji dziennika *Szlesw. Holst. Ztg.* była dzisiaj rewizja domowa, przy której wojsko pruskie całe pomieszkanie jakby podczas wojny trzymało w oblężeniu.

Paryż 25. lipca. Zjazd cesarza Austrji z królem Prus w Gasteinie jest pewny. Podług doniesień z dobrego źródła zwolniało znacznie naprężenie stosunków między mocarstwami niemieckiemi. Prusy zdają się być usposobione do ustępstwa w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej.

Telegram Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 27. lipca. Na wczorajszem ostatniem posiedzeniu Izby wyższej przyjęto ustawę o opodatkowaniu wyrobu wódki, podług uchwały Izby niższej, z dodatkiem wniosku księcia Jabłonowskiego, wyrażającego rządowi życzenie, aby ulżenia przeprowadził już przed rozpoczęciem kampanii gorzelnianej.

---

czenie edukacji do uniwersytetu wileńskiego i warszawskiego, a sześciu za granicę. Stajnia marszałka dostarczała koni do menaży dla uczniów, jego koniuszy był nauczycielem jazdy konnej, żeby nasposobić, jak powiadał, dzielnych kozaków i ułanów dla Polski. Tak mało był obeznanym z gramatyką, że jednego dnia dyktując jakiś list uczniowi ze szkoły, po godzinnym dyktamencie, uczeń zapisawszy dwie ćwiartki, rzekł: Panie marszałku, ale słowa nie ma żadnego, nikt nie zrozumie. Marszałek porwał list i poniósł do żony: Patrz Teklusiu, co tu słów, a on powiada, że słowa nie ma. Teklusia bardzo uczona matrona, czytała, czytała i nic nie zrozumiała, słowa nie znalazła. Tak dalece znał jeografię, że kiedy jednego roku kupiono w Anglii dwa piękne ogiery za 10.000 dukatów i obawiano się, aby w przejeździe przez morze nie pochorowały się, kazał napisać rozkaz do rządzcy dóbr jego, Chabenszczyzny, w owruckim powiecie, żeby zaraz wysłał cieślów z drzewem, żeby z Anglii, która ma być wyspą, tak się wyrażał, postawić most do Francji, żeby jego ogiery na okrętach nie jechały, i to zaraz.

Dla takiego magnata Duszyński był prawdziwym skarbem, o wszystkiem wiedział, o wszystkiem gadał, a marszałek go woził i do szkoły i na polowanie i między obywateli braci, i wszędzie go prezentował: „Otóż go masz.“ W końcu ożenił go z panią Czachurską, młodą i bogatą wdówką, mającą w wianie cztery porządne wołyńskie wsie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Nafta amerykańska i galicyjska. Wykazywaliśmy parę razy cyframi, że Ameryka stopniowo coraz mniej dostarcza Europie oleju skalnego, częścią dla wyczerpania własnych źródeł, częścią dla powiększonej u siebie konsumcji. Najnowszy wykaz sięga po dzień 24. czerwca. Wywóz całkowity oleju skalnego z Ameryki od dnia 1. stycznia do dnia 24. czerwca b. r. wynosił 4.842.093 galonów czyli 387.361 wiader miary austrjackiej. W tym samym okresie wywieziono roku zeszłego 11,978.503, a r. 1863 17,416.432 galonów. Można być pewnym, że po upływie kilku lat Europa będzie ograniczoną jedynie na własny produkt, dobywany w Galicji, Chorwacji i gdzieniegdzie na Wołoszczyźnie. Dzisiaj już wiele nafty pochodzącej za amerykańską na targowicach pruskich, pochodzi z Galicji, gdzie wedle badań dokonanych, przez francuzkich inżynierów eksploatacja zaledwo się rozpoczęła. Towarzystwo polsko-francuzkie założone świeżo w Paryżu w sam dobry czas przychodzi, aby wziąć w umiejętne ręce produkcję galicyjską, i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa będzie robić interesa, jak może żadne z istniejących w Europie rozmaitych towarzystw akcyjnych. Dla tego nie wątpimy, że rozpisane pierwsze wpłaty po 125 franków na 500 frankowe akcje będą wpływać obficie od obywateli naszego kraju do filii banku anglo-austrjackiego we Lwowie, lub do banku Kirchmajera w Krakowie. Akcje te będą najlepszym i najzyskowniejszym papierem dla obywateli polskich, a od cyfry ich, rozebranej w kraju będzie zależyć przeniesienie zarządu towarzystwa paryzkiego do kraju czy to do Krakowa czy do Lwowa.

Na tegorocznej wystawie rolniczej w Kolonii zwracał powszechną uwagę chmiel z Nowego Tomyśla (w w. ks. Poznańskiem), a pomiędzy wełnami przysłane okazy przez pana Edwarda Rudzińskiego z Rudna na Szląsku austrjackim. W innych działach kraje słowiańskie reprezentowane były tylko przez Sławonię i Czechy.

Wśród mnóstwa machin i narzędzi rolniczych, praktycznością i taniością się polecających, wzbudził podziwienie pług parowy, w przyszłości niedalekiej prawdopodobnie epokę w rolnictwie stanowić mający. Konstrukcja pługa parowego, wystawionego przez angielską fabrykę John Fowler et Comp. (w Leeds), jedynego na wystawie kolońskiej, zdawała się być wykończoną zupełnie, a jedyną trudnością, powszechnemu zaprowadzeniu się opierającą, znaleźćby chyba można w cenie 1394 funtów szterlingów (13.940 zł. aw. bez ażja), któraby to trudność wszakże dałaby się usunąć przez stowarzyszenia ku wspólnemu jego zakupieniu i użytkowaniu. Jeżeli zalety pługa parowego są tak wielkie, jak się zaraz na pierwszy rzut oka wydają, o czem zresztą przekonywują wielokrotne próby w Niemczech, gdzie w różnych miejscach jest używany, i w Egipcie, gdzie tamtejszy wicekról sprowadził kilkanaście egzemplarzy: i zaprowadzenie jego stanie się koniecznością. Pług parowy orze taniej, lepiej i głębiej, aniżeli każdy inny, a krom tego zoruje dziennie (licząc 8 godzin aktualnej pracy) 23—30 morgów, to jest tyle co 12—15 parokonnych pługów. Niesłychana wartość jego, gdzie brak robotnika, gdyż do posługi przy tak szybkiej pracy potrzeba tylko 7 ludzi. Dwie lokomobile przyciągają na przemian pług o czterech odkładnicach, postępujący z szybkością 100 kroków na minutę. Pług ten otrzymał pierwszą nagrodę.

Stosunki handlowe z Moskwą. Firma braci Stiffel w Wiedniu oznajmiła niższo-austrjackiej Izbie handlowej i przemysłowej, że moskiewski minister finansów, pragnąc ułatwić korzystne zbliżenie się między fabrykantami i przemysłowcami państwa austrjackiego i moskiewskiego, mianował jej spólnika p. Wilhelma Stiffel urzędowym korespondentem departamentu handlu i przemysłu w moskiewskiem ministerstwie finansów. Ponieważ tedy szczególnie ze względu na bliskie układy ku zawarciu nowego traktatu cłowego i handlowego między Austrją i Moskwą, potrzeba wielką przywiązywać do tego wagę, ażeby uzyskać od rządu moskiewskiego dla artykułów przydatnych do wywozu w masie, ułatwienia celne, któreby dozwoliły handlowi austrjackiemu wytrzymać korzystnie obcą konkurencję w Moskwie, i otworzyć tym sposobem tutejszemu przemysłowi nowe drogi odbytu; — przeto zaprasza się przemysłowców austrjackich, którym zależy na wywozie do Moskwy, ażeby swoich zdań i życzeń, jak również rysunków i cenników udzielali p. Wilhelmowi Stiffel, który gotów jest nawzajem udzielać wszelkich żądanych wyjaśnień.

Zakład kredytowy ziemski dla carstwa moskiewskiego, utworzony przez warszawskiego bankiera Frenkla, ma mieć kapitału zakładowego 125 milionów franków, rozłożonego na akcje po 500 franków. Plan ułożono wzorem francuzkiego Credit foncier, którego kilku członków należy także do założycieli zakładu petersburgskiego. Akcje mają przyjść nasamprzód do subskrypcji na giełdzie paryzkiej.

Peszt 24. lipca. (Żniwa i ceny). Zbiór zboża postępuje przy najlepszej pogodzie, a chociaż z wielu stron nadchodzą doniesienia, że rezultat żniw pozostanie w tyle nawet za najskromniejszemi oczekiwaniami, interesa zbożowe na naszej targowicy idą słabo, i handel wlecze się nieznośnie wobec spodziewanej w Niemczech tylko połowy zbiorów. Ubiegłego tygodnia sprzedano pszenicy zaledwo 35.000 mierzyc na potrzebę miejscową wyłącznie, gdyż spekulanci ubrawszy się w wstrzemięźliwość wyczekują dokładnych raportów o żniwach ze wszystkich krajów, by podług nich obliczyć swoje widoki. Pszenicę 89—90funtową płacono po 3.35, 88—89fnt. 3.25—3.30, 87—88f. 3.10—3.15, 85—87fnt. 3 zł. Nowej pszenicy zamówiono na spekulację 25—30.000 mierz. 88—89 i 90fnt. po 3.30—3.33. Inne gatunki zboża nie miały popytu.

Rzepaku zakupiono tego tygodnia z ręki 5000, na dostawę 10.000 mierzyc, płacąc z ręki 6 11/16—6 3/4, na dostawę 6 7/8—7 zł. za mierzycę.

— Z Banatu donoszą pod dniem 18. lipca, iż obfite deszcze pokrzepiły zasiewy jarzyn i kukurudzy. Pszenicę wszędzie już żąć poczęto i włościanie zwożą ją właśnie do stodół. Rezultatu żniwa dokładnie jeszcze oznaczyć nie można, zdaje się jednak, iż dójdzie do 10 mierzyc (5 korcy) na morgę austrjacką (Joch). Nową pszenicę płacono po 2 1/4 złr. mierzycę, jest ona bardzo piękna i czysta. Handel zbożowy zresztą w zupełnej stagnacji, popyt bardzo mały. Na targach notowano ceny następujące: Pszenica 2 1/2, żyto 1 3/10, kukurudza 1 4/10, jęczmień 1 1/10, owies 1 1/10, rzepak 5 6/10 złr. mierzyca.

C. k. namiestnictwo ogłosiło wykaz produkcji rolniczej Węgier z roku 1864 na podstawie częściowych wykazów władz właściwych. Według tego ogólnego wykazu produkcja zboża ozimego, pszenicy, żyta i rzepaku wynosiła 59 milionów mierzyc, że zaś wewnętrzna potrzeba kraju 54 milionów mierzyc wynosi, przeto zostało do wywozu 5 milionów mierzyc.

Zboża jarego a mianowicie jęczmienia, owsa, kukurudzy, bobu, grochu i soczewicy zebrano w ogóle 55 milionów mierzyc, że zaś konsumcja wewnętrzna 44 milionów mierzyc potrzebuje, przeto zostało do wywozu 11 milionów mierzyc. Siana, koniczyny i wyki zebrano 58 milionów cetnarów, że zaś roczna potrzeba do 65 milionów cetnarów wynosi, przeto okazuje się niedobór 7 milionów cetnarów. Produkcja wina podana jest w wysokości 3 milionów wiader, jedwabiu surowego 52.760 funtów. Produkcja lnu i konopi ciągle się wzmaga, lecz techniczne postępowanie przy tych artykułach wiele jeszcze zostawia do życzenia. Również życzyć sobie wypada, ażeby się pomnożyły plantacje buraków, ziemia bowiem na Węgrzech nader się do tego kwalifikuje. Kiedy bowiem w związku cłowym buraki nie mają jeno 8 do 9 procent słodyczy cukrowej, buraki na Węgrzech dochodzą do 12 procent takowej słodyczy. (G.L.)

Wywóz bydła rzeźnego z Galicji do Czech. Z powodu świeżego pojawienia się u nas w kilku miejscach zarazy na bydło rogate, namiestnictwo czeskie dla zapobieżenia niebezpieczeństwu zawleczenia choroby do Czech, cofnęło pozwolenie przywozu bydła tucznego z Galicji, wydane na d. 11. maja b. r. aż do dalszych rozkazów. Ze względu jednak na potrzebę zaopatywania miasta Pragi w mięso, pozwoliło, aby galicyjskie bydło rzeźne, zaopatrzone przepisanemi paszportami zdrowia mogło być sprowadzane do Pragi, ale tylko po uskutecznionych oględzinach przez osobną komisję, i wprost do rzeźnic pragskich do bezzwłocznego bicia. Zakaz przywozu owiec pozostaje w mocy.

Czerniowce 24. lipca. (kolej czerniowiecko-odeska) „Bukowina" dowiaduje się z przywatnego źródła, że budowa tejże kolei ostatecznie już została postanowioną, i że ją już rozpoczęto od Kiszenewa sypać.

Wiedeń 25. lipca. (Bydło rzeźne). Na targu dzisiejszym było z Węgier 1439, z Galicji 1103, z prowincyj niemieckich 108. Razem 2650 sztuk wołów. Rzeźnicy wiedeńscy zakupili 1560, prowincjonalni 983, niesprzedanych pozostało 107 sztuk. Waga szacunkowa 500 do 750 funtów, cena 132 do 177 zł. 50 centów od sztuki, za cetnar wypadało 22—25.26.

Wiedeń 24. lipca. (Ceny mąki). Parowa pszenna cesarska i grysik stołowy nr. 0, 9.50—10.75, piekarska przednia nr. I, 8 zł. 75 cnt., do 10 zł. piekarska zwykła i muntowa nr. II. 7.50—8.50, bułkowa nr III. 5—6 zł., bułkowa nr. IV. 4—4.75, pośledn. (Pohl) nr. V. 3—4 zł. Żytnia nr. 0 5.25 do 6.50, biała nr I. 4.25—5.25, ciemna nn. II. 3.25—4.25.

Część urzędowa.

Mianowania. Franciszek Nowotny profesorem gimnazjalnym w Samborze, Jerzy Jurman i Antoni Ozarkowski w Brzeżanach.

Przyjechali do Lwowa d. 25. lipca. Pp. Kalinowski W. z Bakowiec, Obertyński F. z Tuszkowa, Wohlfart K. z Złoczowa, książę Poniński A. z Nieżyńca, Bernatowicz H. z Sarnik, Brzeslna F. z Stanisławowa, Myrbach Fr. z Krakowa, Smalawski F. z Unerzec.

Wyjechali ze Lwowa d. 25. lipca. Pp. Ks. Sanguszko Wład. do Tarnowa, Rakowski A. do Przemyśla, Wojciechowski T. do Polski, Starzyński T. do Zadorowa, Kalita Jan do Tarnopola.

Kurs lwowski, z dnia 26. lipca.

	Dają w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
Dukat holenderski	5	18	5	22
Dukat cesarski	5	20	5	24
Moskiewski półimperjał	8	87	9	02
Moskiewski rubel srebrny	1	69	1	74
Moskiewski rubel papierowy	1	43	1	45
Pruski talar kur.	1	60	1	62
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	68	98	69	60
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	72	50	73	08
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	92	72	52
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	74	33	75	00
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	193	33	195	17

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 26. lipca.

	W. A. złr.	ct.
Oblig. długu pańt. 5% za 100 gl. m. k.	69	25
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	74	45
Losy z r. 1860	90	95
Akcje banku narod. za 1000 gl.	791	00
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	176	30
Londyn 10 funt. szterlingów	109	65
Dukaty cesarskie sztuka	5	24
Srebro za 100 złr. w. a.	107	00

Wiedeń 25. lipca.

	Płacą złr.	ct.	Żądają złr.	ct.
5% Metaliki na wal. a.	64	00	64	25
„ Pożyczka narod.	74	50	74	60
„ Metaliki na m. k.	69	10	69	25
„ Obl. ind. niż. austr.	84	00	84	50
„ „ „ węgiers.	72	25	73	00
„ „ „ chor. i ban.	74	25	74	50
„ „ „ galicyjskie	72	00	72	50
„ „ „ bukowińskie	70	40	70	70
„ „ „ siedmiogr.	69	50	70	00
Akcje banku i przemysłu.				
Banku narod. austr.	795	00	796	00
„ anglo-austr	74	75	75	25
Zakładu kredytowego	176	50	176	60
Kolei półn. Ferdynanda	167	80	167	90
„ galicyjskiej	194	00	194	10
„ czerniowiec z wpł. 85%	56	75	57	25
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczki z r. 1839	145	75	146	25
„ „ „ 1854	83	50	84	00
„ „ „ 1860	91	00	91	10
„ „ „ 1864	80	65	80	75
„ „ najnow. z r. 1864	79	75	80	00
„ kredytowe	122	10	122	30
„ ks. Esterhazego	68	00	72	00
„ ks. Salm	27	25	27	75
„ hr. Palfy	26	25	26	75
„ ks. Klary	26	00	26	50
„ hr. St. Genois	25	75	26	25
„ miasta Budy	23	75	24	25
„ ks. Windischgrätz	17	00	17	50
„ hr. Waldstein	16	75	17	00
„ hr. Keglevich	12	50	13	00
„ Rudolfa	12	25	12	50
Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Augsb. 100 złr. nr.	91	55	91	65
Frankf. n. M. 100.	91	70	91	80
Hamb. 100 mark.	81	30	81	50
Londyn 100 fnt.	109	90	110	00
Paryż 100 frank.	43	65	43	75
Warszawa 25. lipca.				
Półimperjały rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	00	00	00	00
„ „ kupon. „	13	74	13	77
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
Akcje kol. żel. war.-bydg. „	75	00	75	25
Paryż 25. lipca.				
Renta 3%	67	65	00	00

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.